

Rafał Węgrzyniak Le Louët jako anty-Gonzalo

Jean Le Louët był francuskim poetą z kręgu surrealistów, zaplątanym w historię polskiej literatury za sprawą swojego przyjazdu do Warszawy w sierpniu 1939 roku. Uzyskał bowiem wtedy stypendium Biblioteki Polskiej w Paryżu. Przyznano mu je na studiowanie wpływu polskiej poezji romantycznej na francuską. Le Louët raczej nie stał się znawcą dzieł poetyckich Adama Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego, natomiast odegrał epizodyczną rolę w życiu i twórczości tak różnych pisarzy polskich, jak Jarosław Iwaszkiewicz i Jan Lechoń, Julian Przyboś i Jan Brzękowski, a zwłaszcza Czesław Miłosz i Stanisław Dygat. Jako pierwszy naszkicowałem jego sylwetkę w 2007 roku, ale wciąż nie przestaje mnie intrygować i ciągle napotykam na jego ślady w rodzimej literaturze. Postanowiłem więc uzupełnić dzieje związków Le Louëta z Polską.

Okoliczności półrocznego pobytu Le Louëta w Polsce najlepiej zostały opisane przez Jarosława Iwaszkiewicza w wydanych w 1991 roku *Notatkach 1939–1945*, które w 2008 roku włączono do pierwszego tomu jego *Dzienników 1911–1955*. Z tych diarystycznych zapisków wynika, że stypendium dwudziestoosmioletniemu poecie załatwił Jan Lechoń jako attaché kulturalny ambasady polskiej w Paryżu. Lechoń też na początku sierpnia 1939 roku poprosił telefonicznie Iwaszkiewicza, żeby zaopiekował się jego protegowanym. Równocześnie, bo 5 sierpnia, list polecający z identyczną sugestią napisał do Iwaszkiewicza mieszkający w Paryżu rzeźbiarz August Zamoyski.

Iwaszkiewicz zaprosił więc Le Louëta, gdy ten przyjechał już z Paryża do Warszawy, do znajdującej się przy Krakowskim Przedmieściu restauracji Simona „na śniadanie” podane „na górze w jednej z łóz”, gdzie pojawił się też na krótko Lechoń, który pogadał z Francuzem „intelektualnie”, zaręczył, że jest on „bardzo dobrym poetą – i poleciał”. Skądinąd z noty zapisanej przez Iwaszkiewicza w 1962 roku na marginesie antologii międzywojennej poezji polskiej wynika, że w towarzystwie widzianego wówczas ostatni raz Lechonia „u Simona i Steckiego w końcu sierpnia 1939” zjadł nie śniadanie, lecz „obiad z francuskim poetą Le Louëtem”. Francuz okazał się „młody jeszcze, szczeniakowaty, wygadany i wykrygowany, bardzo inteligentny”, ale także „rozkapryszony”. „Już sama maniera – zauważył Iwaszkiewicz – z jaką rozgrzebywał po talerzu najwymyślniejsze potrawy, jakie nam podawano u Simona (szaszłyk z lina), bardzo mnie irytowała. Zdawał się zbliżony do kół katolickich, dużo mówił o Maritainie”. Zarazem opowiadał „o swoich przyjaciółach w republikańskiej Hiszpanii”.

W trakcie pierwszej wizyty w Stawisku, do której doszło, jak skądinąd wiadomo, 12 sierpnia 1939 roku, ofiarował „Panu i Pani Iwaszkiewicz” w poczuciu duchowego powinowactwa „wspaniale wydane poemacisko swoje *Na śmierć Federica Garcii Lorki*”, rozstrzelanego przez frankistów w sierpniu 1936 roku. W dedykacji napomknął, że poemat powstał we Francji, w czasie kwestionowania cywilizacji i jej przeznaczenia. Iwaszkiewicz orzekł, że to „rzeczywiście dobry, chociaż bardzo już zgongoryzowany wiersz”. Poemat zatytułowany *Sur le Meurtre de Federico García Lorca ou le Sanctuaire Violé* wydany został w 1939 roku w Paryżu, z litografią malarza i architekta wnętrza Marca du Plantiera, ukazującą poetę i dramaturgę podczas egzekucji. Wstęp do poematu napisał hiszpański poeta, dramaturg i eseista katolicki Jose Bergamin, w czasie wojny domowej stojący na czele zrzeszenia intelektualistów antyfaszystowskich, później attaché kulturalny w Paryżu. W lipcu 1947 roku Iwaszkiewicz w jednym z listów do Felicji, publikowanych na łamach „Nowin Literackich” pod pseudonimem Eleuter, zawarł wspomnienie o poznanym w 1939 roku „francuskim poecie, bardzo wyrafinowanym intelektualistą pur sang”, czyli czystej krwi. „Jean Le Louët – zaznaczył Iwaszkiewicz – zaznajomił mnie pierwszy raz z nazwiskiem Federica Garcii Lorki i za to pozostanę mu wdzięczny na zawsze”.

Pomimo odczuwania „lekkiej odrazy” Iwaszkiewicz posłał jeszcze w sierpniu 1939 roku samochód po Le Louëta. Zaprosił go bowiem do Stawiska na śniadanie z udziałem Anieli Zagórskiej, tłumaczki Conrada, i Stefana Spiessa, przyjaciela Karola Szymanowskiego. Potem zabrał gości i swoją córkę Marię na przejażdżkę do Żelazowej Woli i Łowicza. Francuz drwił, że park wokół dworskiej oficyny, w której narodził się Chopin, „wygląda raczej jak ogród przy willi Edmonda Rostanda”, głośnego niegdyś dramaturgę, traktowanego przezeń pogardliwie. Oburzony Iwaszkiewicz w drodze powrotnej zaczął Le Louëta ignorować, przesiadł się na miejsce obok kierowcy i z nim prowadził rozmowę. Iwaszkiewicz spotkał Francuza jeszcze pod koniec sierpnia w działającej przy ulicy Traugutta warszawskiej kawiarni Zodiak, gdzie ten zapowiadał, że „wyjeżdża do Francji”, mimo iż „konsulat francuski zachęca go do pozostania w Polsce”.

Kilka dni przed 15 grudnia 1939 roku Le Louët pojawił się jednak niespodziewanie nocą w Podkowie Leśnej u Iwaszkiewiczów, przyprowadzony przez Marię Konową, późniejszą Kowalską, która nie była w stanie dłużej go utrzymać i żywić. Był w „obszarpanym letnim palteczku”, „obdarty, odrapany, wymizowany”, a „przy pierwszej kolacji zjadł co najmniej pół półmiska klusek, słabo omaszczonych”. Zamiast do Paryża pojechał bowiem do znajomych pod Częstochowę, gdzie zastał go wybuch wojny. „Wraz z cofającymi się wojskami wyruszył z Częstochowy do Warszawy, wpakował się pod Kutno w ową wielką bitwę”, toczącą się pomiędzy 8 a 22 września, „a potem towarzyszył artylerii konnej, która się próbowała przebić do Warszawy, została jednak rozbita i rozproszona. Tułał się wówczas od wsi do wsi, nie umiając ani słowa po polsku. Mówił tylko podobno «moi, francuski» – i wszędzie go przyjmowano i karmiono. Wreszcie dostał się do Żyrardowa i tam mieszkał u jakiegoś robotnika dwa tygodnie”. Stamtąd już dojechał do Warszawy, przełamując „piekielny strach” przed Niemcami.

W Stawisku Le Louët mieszkał początkowo w jednym pokoju z ukrywającym się przed Niemcami i czekającym na przerzut na Węgry Antonim Bormanem, współwydawcą „Wiadomości Literackich”. „Borman mówi – zanotował Iwaszkiewicz – że wstaje w nocy, odchyła firanki i patrzy w ciemność za oknami, cały czas gadając o pięknie nocy jesiennej. Siedzi przy otwartych drzwiach przy stole i ostentacyjnie «pisze wiersze», przeczesując piękną dłonią obfite kędziory”. Ale w oczach bywającej w Stawisku z racji przemieszkiwania w sąsiedztwie przyszłej krytyczki filmowej Wandy Wertenstein był „nadęty i nudny”. Nie demonstrował jednak francuskiego poczucia kulturowej wyższości. W rozmowach z Anną Iwaszkiewiczową „bardzo surowo” osądzał Francuzów jako naród zdemoralizowany i spodziewał się ich klęski w wypadku wojny z Niemcami. „Och, gdyby pani tak знаła Francję jak ja...” – argumentował. 18 czerwca 1940 roku Iwaszkiewicz zapisał w *Dziennikach*: „Le Louët miał rację. Francja pobita, Paryż zajęty”.

W 1976 roku, przy okazji publikacji w „Literaturze” korespondencji z Zamoy-skim, Iwaszkiewicz przypomniał w przypisie francuskiego poetę: „Bywał później u nas okresami i razem spędziliśmy dzień 17 czerwca 1940 – poddanie się Paryża. Później był zaaresztowany przez gestapo i wywieziony do obozu nad Jezioro Bodeńskie”. Ale Iwaszkiewicz pomylił się, utrzymując na podstawie odnalezonego w swym dzienniku zapisku z 18 czerwca 1940 roku, że dzień zdobycia przez Niemców Paryża Le Louët spędził w Stawisku, gdyż od pół roku Francuz przebywał już wtedy w obozie w Konstancji. Iwaszkiewicz przywołał także swoje ostatnie spotkanie z Le Louëtem: „Po wojnie, i to już niedawno temu, widziałem go w Paryżu w stanie całkowitego «rozkładu osobowości»”.

Le Louëta wspominał Iwaszkiewicz jeszcze w 1979 roku, w opublikowanej na łamach „Literatury” rozmowie z Robertem Jarockim o Stawisku podczas wojny – *Świat na Opacz*. Sięgając do notatek z początku wojny i przypominając szeregi szczegółów, zaznaczył wówczas, że francuski poeta stał się prototypem jednej z postaci powieści *Jezioro Bodeńskie* zmarłego rok wcześniej Dygata. „Le Louët został wraz z Dygatem wywieziony przez Niemców do Bawarii i Stasio dość miał czasu, by obserwować w niewoli tego Francuza”.

Dygat jako posiadacz obywatelstwa i paszportu francuskiego został już w grudniu 1939 roku zatrzymany przez Niemców. Osadzony na krótko w warszawskim areszcie, został następnie – wraz z blisko trzystoma obywatelami Francji oraz Wielkiej Brytanii – przewieziony pociągiem przez Wrocław i Monachium do Konstancji, a ściślej do obozu urządzonego w dwuskrzydłowym budynku szkolnym w dzielnicy Petershausen. Spędził tam cały rok, mieszkając podobnie jak inni w jednej z izb lekcyjnych, a posiłki spożywając w sali gimnastycznej. Do planowanej wymiany osób przetrzymywanych w obozie na Niemców internowanych we Francji i Wielkiej Brytanii nigdy nie doszło, choćby z tego powodu, że Francja skapitulowała. Dygat został zwolniony z obozu Konstanz-Petershausen wraz z pozostałymi posiadaczami francuskich paszportów na przełomie listopada i grudnia 1940 roku. *Jezioro Bodeńskie* pisał w Warszawie między listopadem 1942 a czerwcem 1943 roku, z czteromiesięczną przerwą wywołaną kryzysem.

W powieści istotną rolę odgrywa „światny” francuski poeta Vilbert, który „przyjechał do Polski 30 sierpnia 1939 roku”, gdyż „zachwycony studiami nad polską poezją, chciał poznać osobiście ojczyznę Mickiewicza i Słowackiego”. Jako jedyny ze współwięźniów dzielących salę z narratorem nie umie w ogóle mówić po polsku. Vilbert skupiony jest na układaniu wierszy, „pisze cały dzień, w każdej pozycji i okoliczności”. Gdy coś go rozprasza, „wzdycha ciężko, manifestacyjnie rzuca pióro i podparłszy głowę rękami, patrzy w okno”. Tworzy nierozłączną parę z Anglikiem Mac Kinleyem, z którym rozmawia o filozofii Bergsona albo muzyce Debussy’ego, ale także narratorowi poświęca sporo czasu – czytają „głośno *Jocelyn Lamartine’a*, przerywając komentarzami”. Francuz recytuje bohaterowi swoje poematy.

Vilbert ma „taki sentyment do Polski”, że bohater musi „mu udzielać ciągłych informacji” o swej ojczyźnie „z dziedziny historii, literatury i sztuki”. „Przekonuję się w ten sposób – stwierdza narrator – że nie wiem o Polsce nic, zupełnie nic”. Ale zaraz dodaje, że z powodu presji Vilberta zbytnio się „przed nim popisuje dumą narodową”. Wbrew tym uwagom w jednym z epizodów Vilbert objawia się niespodziewanie jako krytyk polskich wad, także sposobu prowadzenia rozmów, czym wywołuje w sali awanturę. Jest więc typem nieco aroganckiego francuskiego literata. To właśnie Vilbert namawia narratora na publiczny wykład pt. *Ja i mój naród*. Twierdzi, że człowiek ma obowiązek „objawić” rzeczywistość duchową swoją i narodu, który go uformował. W swoim wykładzie bohater próbuje dowieść, że Polska przypomina ukrzyżowanego Chrystusa. I chociaż w kulminacyjnym momencie – w nawiązaniu do *Kordiana* Juliusza Słowackiego – pada okrzyk „Ludy! Winkelried ożył!”, jest on przede wszystkim przedrzeźnianiem mesjanistycznego Widzenia księdza Piotra z *Dziadów* Adama Mickiewicza. „To za wasze grzechy – mówi bohater do Francuzów i Anglików – ten naród wisi na krzyżu, opluwany, biczowany, cierpiący”.

Po bełkotliwym i błazeńskim wystąpieniu bohatera Vilbert się od niego odsuwa. Ale w obozie jest jeszcze jedna osoba, która ma „sentyment do Polski” – dwudziestojednoletnia piękna blondynka z Paryża, Suzanne. Studiowała literaturę, czyta traktat Schopenhauera. Przejęta walką Polaków z Niemcami, domaga się od bohatera, żeby tłumaczył jej i objaśniał utwory „trzech wieszczów”. Spotykają się więc przy lekturze *Do Matki Polki* Mickiewicza czy *Kordiana* Słowackiego. Bohater zauważa jednak, że Suzanne nie interesuje się nim jako mężczyzną, lecz tylko jako Polakiem. Dziewczyna zmusza go do odgrywania roli romantycznego Polaka. Owo połączenie wysublimowanej seksualności i fałszywej pozy staje się dla bohatera nieznośne, toteż ostentacyjnie uwodząc fordanserkę i ignorując Suzanne, brutalnie ją odtrąca. Francuzka wkrótce opuszcza obóz. Vilberta i Suzanne łączy zatem „sentyment do Polski”, pragnienie poznania jej romantycznej poezji, studiowanie literatury i filozofii, a wreszcie zainteresowanie osobą bohatera, zakończone bolesnym rozczarowaniem.

W *Jeziorze Bodeńskim* już sam pobyt bohatera w obozie urządzonym w budynku szkolnym przypomina powrót do niedojrzałości z pierwszej części *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza. Przeobrażający się stopniowo w niemowlę

Roullot jest niejako repliką Filidora dzieckiem podszytego. Upajanie się poezją trzech wieszczów, zwłaszcza Słowackiego, wydaje się pogłosem lekcji literatury pod kierunkiem Bładaczki. Ponieważ bohater-narrator uwalnia się od gęby zmitologizowanej, romantycznej polskości, jaką przyprawiają mu Suzanne i Vilbert, a także pozostali internowani, powieść Dygata, wydana w 1946 roku, jest postrzegana jako krajowy odpowiednik powstałego w tym samym czasie, choć opublikowanego dopiero w 1953 roku, *Trans-Atlantyku*. W powieści Gombrowicza Gonzalo, chcąc uwieść młodego Polaka, stara się rozluźnić jego związki z ojcem i ojczyzną. Natomiast w *Jeziorze Bodeńskim*, przeciwnie, Vilbert i Suzanne zmuszają bohatera do całkowitej identyfikacji z ojczyzną, do odgrywania obcej mu roli romantycznego Polaka, męczennika narodowej sprawy, głosiciela mesjanizmu. W rezultacie jedyną drogą do wyzwolenia okazuje się dla niego autokompromitacja i szyderstwo.

Prawdopodobnie objaśniania romantycznych wierszy i dramatów domagała się od Dygata nie dziewczyna będąca prototypem Suzanne, lecz egzaltowany Le Louët, zafascynowany poezją Mickiewicza i Słowackiego co najmniej od czasów paryskich rozmów z Lechoniem, a potem – jako świadek wybuchu wojny i początku okupacji niemieckiej – poruszony heroizmem i cierpieniami Polaków. Dla Dygata, próbującego swoich sił w literaturze, mającego w dorobku trzy nowele, interesującego się filozofią i muzyką, francuski poeta musiał być w warunkach obozowych idealnym partnerem do rozmów. Niewątpliwie spędzali wspólnie mnóstwo czasu. Dygat zataił jednak w powieści homoseksualne skłonności Francuza, tak jak przemilczał to, że w Konstancji był internowany razem ze swym ojcem Antonim – architektem, urodzonym we Francji – i jego drugą żoną Grażyną z Jeżewskich, po pierwszym mężu Karpińską. Gdyby autor w *Jeziorze Bodeńskim* ukazał siebie w nieco dwuznacznej relacji z francuskim poetą, Vilbert byłby postacią pokrewną Gonzalowi z *Trans-Atlantyku*. A ściślej, stałby się anty-Gonzalem. Tak jak Antoni Dygat był przeciwieństwem cnotliwego ojca-Polaka i zaraz po wojnie przetłumaczył powieść syna na francuski i opublikował ją w 1946 roku jako *Le Lac de Constance*.

Już po krajowym wydaniu *Trans-Atlantyku* w 1957 roku, w okresie narastania w kinie i teatrze nurtu szyderstwa z romantycznej tradycji, Dygat zaczął gorączkowo zabiegać o realizację adaptacji swej prekursorskiej powieści. 4 maja 1959 roku w Teatrze Telewizji zaprezentowano *Jezioro Bodeńskie* w reżyserii Stanisława Wohla. W marcu 1960 w kierowanym przez Erwina Axera Teatrze Współczesnym w Warszawie miały się zacząć próby *Jeziora*, do których jednak nie doszło. Z kolei 10 maja Komisja Oceny Scenariuszy, działająca przy Zarządzie Kinematografii, odrzuciła propozycję nakręcenia filmowej wersji powieści. 13 sierpnia w Teatrze Wybrzeże z siedzibą w Gdyni odbyła się zakończona kląpą prapremiera *Jeziora* w reżyserii Teresy Żukowskiej. Dygat liczył jeszcze na wystawienie w Teatrach Dramatycznych we Wrocławiu, sugerując dyrekcji jako reżysera Kazimierza Kutza lub Konrada Swinarskiego, ale w Ministerstwie Kultury we wrześniu 1960 roku nie zatwierdzono owej pozycji repertuarowej. Dopiero 19 października 1974 roku w Warszawie w Teatrze Małym, będącym kameralną

sceną Narodowego, *Jezioro Bodeńskie* zainscenizował z właściwą sobie dezynwolturą Adam Hanuszkiewicz. W kolejnym roku przedstawienie zdjęto z afisza na polecenie władz – po podpisaniu przez Dygata zbiorowego listu protestującego przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Zainteresowanie powieścią o obozie dla internowanych powróciło w stanie wojennym, już po śmierci Stanisława Dygata. 10 listopada 1984 roku jej inscenizację wyreżyserowała w Teatrze Nowym w Poznaniu Izabella Cywińska (internowana 13 grudnia 1981). Wreszcie w 1985 roku Janusz Zaorski zekranizował *Jezioro Bodeńskie*, dopełniając je nowelą *Karnawał*, ukazującą spotkanie po latach bohatera z Suzanne.

Żaden z dotychczasowych odtwórców roli Vilberta nie przypominał jego pierwowzoru. W widowisku telewizyjnym grał Vilberta Gustaw Holoubek, eksponujący swą osobowość. W Gdyni obsadzono w tej roli Zdzisława Maklakiewicza, któremu nałożono okulary, aby go upodobnić do intelektualisty. W warszawskim spektaklu w Vilberta przeistoczył się Hanuszkiewicz, który wygłaszał felieton Dygata z cyklu *Rozmyślania przy goleniu* – o pisarzu poprawiającym swe utwory w obliczu katastrofy. W inscenizacji poznańskiej w Vilberta wcielił się Wojciech Standelło. Obaj aktorzy mieli wówczas ponad pięćdziesiąt lat. W filmie Zaorskiego marginalną postać introwertycznego poety z czarnym wąsem, w końcu niszczącego swoje rękopisy, zagrał Wojciech Wysocki.

Pewnym usprawiedliwieniem dla reżyserów mógł być brak wspomnień Dygata, które ujawniałyby genezę *Jeziora Bodeńskiego*, czy fotografii francuskiego poety, będącego prototypem Vilberta. Dopiero niedawno pojawił się jego portret rysunkowy z kwietnia 1934 roku, zamieszczony w „L’Annee Poetique”. Na portrecie Le Louët ma zaledwie 23 lata. Już wtedy nosił długie włosy, opadające mu na twarz w trakcie pisania wierszy.

Czesław Miłosz we wrześniu 1978 roku na łamach paryskiej „Kultury”, w szkicu *Polonistyka* – włączonym później do *Ogrodu nauk* – skomentował wydaną cztery lata wcześniej w Warszawie antologię *Poezja Polski Walczącej 1939–1945*, a ściślej wybór swoich wierszy z owego czasu. Stanowczo zaprzeczył, jakoby był autorem utworu *Postawy*, ogłoszonego anonimowo w wydany przez niego w podziemnej Oficynie Polskiej w kwietniu 1942 roku zbiorze *Pieśń niepodległa*. Wyjaśnił, że jedynie przetłumaczył wiersz, którego autorem jest „francuski poeta Jean Le Louët”. Pamiętał, iż wybuch wojny zaskoczył Le Louëta w Warszawie, a później był on internowany nad Jeziorem Bodeńskim wraz z Dygatem. Właśnie od Dygata, po jego powrocie z obozu, Miłosz otrzymał tekst *Attitudes* i dokonał przekładu, gdyż podobało mu się użycie wersetów biblijnych niczym w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza:

Owego czasu widziałem trzech ludzi. Pierwszy był we krwi, a iż bito go, nie przestannie krwią broczył. Drugi klęczał, a iż wiązano mu ręce, na klęczkach zostawał. Trzeci siedział za stołem swego wroga, a iż wróg oddał mu cześć, przebywał za jego stołem.

Wtedy pierwszego nazwałem jego imieniem i krzyknąłem mu: „Nie umieraj!”. A krew wciąż płynęła i poprzez krew odpowiedział: „Wytrwam, bo kocham”.

Potem nazwałem drugiego człowieka i krzyknąłem mu: „Zrzuć swoje więzy!”. Odpowiedział: „Jestem słaby, a człowiek, który mnie spętał, ma wielką siłę”.

I nazwałem trzeciego człowieka i rzekłem mu: „Wstańże wreszcie!”. I odpowiedział: „Zostanę tu, bo chytry jest mój wróg, a ja pragnę go oszukać”.

Wtedy przywołałem anioła jedności i rzekłem mu: „Zjednocz tych trzech ludzi albo zniwecz ich”. Wówczas anioł jedności wziął krew pierwszego człowieka i pomazał nią dwóch tamtych.

I ten, co klęczał, i ten, co siedział, zostali pokrzepieni.

A człowiek krwawiący wsparł się na nich. I krew mniej silnie płynęła z jego ran. I krew odsłoniła oczy.

Miłosz zakładał, że utwór ukazujący męczennika, zniewolonego i kolaboranta obrazuje zachowania wobec Niemców we Francji marszałka Petaina. Później doszedł do wniosku, że wiersz *Postawy* „powstał przed klęską Francji” w 1940 roku i „odnosi się nie do sytuacji francuskiej, ale polskiej”. Sugerował nawet, że „jest w istocie polskim wierszem francuskiego pióra”. Dodawał, iż to utwór „niezwykły, z surrealizmem niemający nic wspólnego”, natomiast „nawiązujący do tradycji biblijnej (jakby napisany przez polskiego romantyka), proroczy, bo skąd w 1940 roku przewidywanie kolaboracji, i gdyby ułożyć antologię najlepszych tekstów drugiej wojny światowej w różnych językach, powinien by się w niej znaleźć”. Sądził, iż jest „chyba lepszy niż wiersze młodych podziemnych poetów Warszawy, bardziej zwięzły, zwarty, niby przypowieść z Ewangelii”.

Z wydanej w 1968 roku encyklopedii dwudziestowiecznych poetów francuskich Jeana Rousselota Miłosz dowiedział się, że Le Louët, „urodzony w Bretanii w roku 1911”, a więc jego rówieśnik, był „dość znany przed rokiem 1939 jako neosurrealista”. Rzeczywiście od kwietnia 1937 roku do maja 1939 redagował wspólnie z poetą Rogerem Lannes'em kwartalnik literacki „Les Nouvelles Lettres Françaises”. A równocześnie publikował swe utwory w dwumiesięczniku „La Nouvelle Revue Française” Gallimarda. Był niesłychanie płodnym poetą, bo w samym tylko 1935 roku wydał aż cztery tomy wierszy: *Disposer le passage*, *Esprits gardiens*, *Fronde blessée* (ze wstępem propagatora kubizmu Andre Salomona) i *Loup, qui, la tumeur, de la lune*. Miłosz dodał, że jako poeta „po wojnie prawie zupełnie zamilkł i oddał się pracy dziennikarskiej”.

W antologii swoich przekładów poetyckich *Mowa wiązana* (1986) Miłosz umieścił spolszczenie *Attitudes* z następującym komentarzem: „Jedyny wiersz francuski tutaj umieszczony, *Postawy*, miał dziwne przygody, o których jego autor, mój rówieśnik Jean Le Louët, nigdy się nie dowiedział. Badacze rozszyfrowujący autorstwo wierszy w mojej podziemnej antologii *Pieśń niepodległa* (1942) nie mogli się domyślić, że tak romantyczny stylistycznie utwór wyszedł spod pióra Francuza. Wiersz ten został przywieziony do Warszawy przez Stanisława Dygata wracającego z obozu internowanych nad Jeziorem Bodeńskim”.

W czerwcu 1988 roku w trakcie pobytu w Paryżu z okazji francuskiej edycji *Ogrodu nauk* Miłosz zajął się „tropieniem śladów Jeana Le Louëta”, utrwalonym na kartach *Roku myśliwego*. Przypomniawszy sobie, że ów „poeta francuski

z drugiej fali surrealistów znalazł się w Warszawie w sierpniu 1939, może z jakichś powodów romantycznych, był pedem”, ponadto „znał Iwaszkiewicza i nawet był na Stawisku”. Od francuskich znajomych dowiedział się, że Le Louët był „szczupły, delikatny, prawie kobiecy, chory na gardło, na stałą utratę głosu” i „dostał stypendium na wyjazd do Polski”. Należący do kręgu znawców Oskara Miłosza poeta André Silvaire spotkał Le Louëta „w Tuluzie, po debacie” i ten mówił mu wtedy, że „stara się z Francji wydostać”, zapewne przez Pireneje, a „resztę wojny spędził w Hiszpanii”. „Po wojnie Le Louët nie wrócił do literatury”, został zaś, jak zapisał Miłosz, „kloszardem w sensie dosłownym i długo tak żył, bo umarł zaledwie parę lat temu”.

Skądinąd wiadomo, że zmarł w 1982 roku, mając siedemdziesiąt jeden lat (urodził się 11 czerwca 1911 roku w mieście Rouen, będącym siedzibą biskupów Normandii). Miłosz nie orientował się, że okoliczności wykoślenia się Le Louëta opisał przed nim nieco enigmatycznie mieszkający we Francji od 1928 roku poeta awangardowy Jan Brzękowski w wydanych dwukrotnie w PRL wspomnieniach *W Krakowie i w Paryżu*. To właśnie Brzękowski, szef biura prasowego ambasady polskiej w Paryżu od 1937 roku, miał namówić poetę związanego z grupą „Sagesse” na wyjazd do Polski i pomógł mu załatwić stypendium, rozpoczynające się w sierpniu 1939. Brzękowski nie ukrywał, że w ten sposób Le Louët „zwichnął swą karierę, w czym było trochę mojej winy”, ale w istocie był ofiarą wybuchu wojny, który go zastał w Warszawie. Odwrotnie niż w zapiskach Iwaszkiewicza z 1939 roku jakoby „zlekceważył on dyrektywy ambasady francuskiej zalecającej mu powrót do Francji i z tego powodu znalazł się w bardzo trudnej sytuacji”. Nie tylko „był odcięty od Francji, pozostając pod okupacją niemiecką, ale nie mógł później wrócić” do niej, uznany „za dezertera”. Wówczas „zajęli nim się polscy literaci m.in. Iwaszkiewicz”. Gdy w końcu „na skutek starań czynionych za pośrednictwem ambasady hiszpańskiej udało mu się opuścić Polskę, nie mógł wrócić do Francji” Petaina i „cały okres wojenny spędził w Hiszpanii” generała Franco, usiłującego zachować neutralność. Brzękowski nie wiedział więc o internowaniu francuskiego poety w Niemczech. Z innych relacji wynikałoby, iż Le Louët z obozu w Konstancji na przełomie 1940 i 1941 roku wyjechał do Francji, a stamtąd przedostał się do Hiszpanii. Z powrotem „przyjechał do Francji – konstatował Brzękowski w 1968 roku – przed kilku laty, ale nie potrafił już nadrobić opóźnienia, tym bardziej że niezbyt szczęśliwie zaangażował się politycznie. Obecnie żyje w bardzo trudnych warunkach, z nikłą nadzieją, że kiedykolwiek się polepszą”. Status kloszarda byłby więc konsekwencją owego stanu rzeczy i wykluczenia ze środowiska literackiego za nietolerowane w nim przekonania polityczne, raczej dalekie od lewicowych. Bezdomność musiała zaś doprowadzić z czasem do „rozkładu osobowości”, której świadkiem był Iwaszkiewicz.

Miłosz bynajmniej nie był pierwszym tłumaczem Le Louëta na język polski. Wyprzedził go o trzy lata Julian Przyboś. Na przełomie listopada i grudnia 1937 roku na łamach lubelskiej „Kameny” opublikowano, w ramach prezentacji najmłodszych poetów francuskich, wiersz *Twarzą w twarz* w przekładzie Przybosia:

W godzinie, kiedy niebo staje się jak wody,
spojrzała na swe ręce i drży,
oto zmierzch powleka jej paznokcie,
bije ją odurzający huk dzwonów,
niebo zstępuje ku paznokciom,
aby kąpać oczy miłujące.

W godzinie, gdy u kresu palców
zadygotały paznokcie, w godzinie cieni,
które przyjmuje kobieta strojna.
Krąg cienia wylęga odbłask jej łona
wślizguje się w dłoń, w napięstek i pada
około nóg na podłogę ogromną,
gdzie strojna suknia opiera się próżni i drży.

Nie, nie krzykniesz, spokojna;
cień ogarnął płot,
chmury się splamiły
wielkim ogniem przestworzy

Więc

Jesteś zamurowana

Zgromadzone przez Miłosza informacje o tym, że Louët przestał po wojnie uprawiać literaturę, również nie były ścisłe. Co najmniej dwa tomy wierszy, *Psautier de l'aigle blanche* (1951, Psalterz orla białego) i *Premiers sonnets* (1960, Pierwsze sonety), poeta opublikował w działającej od 1928 roku we Włoszech bibliofilskiej oficynie polskiego typografa Samuela Tyszkiewicza. Po śmierci Tyszkiewicza w 1954 roku wydawnictwo w Villa Palma w Arco prowadziła jego trzecia żona – Maryla Astrid Neuman-Tyszkiewiczowa z Biedermannów. Niestety, Maryla Tyszkiewicz zmarła w 1961 roku i w ten sposób Louët stracił być może ostatniego przychylnego mu wydawcę.